Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 31. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 16 Kwietnia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 16 kwietnia.

Godność emigracji, jak i zadania które spełnić powinna, narażone zostały przez lekkomyślne postawienie programatu tak zwanéj stronniczej walki, do któréj w rzeczy samej nie ma powodu, skoro tylko jest zgoda co do zasad ogólnych. Scieranie się umysłów w emigracji z 1831 r., miało zupełnie słuszną przyczynę. Szło o wyrobienie i rozszerzenie zasad postępowo-narodowych i wystąpiła do walki demokracja z arystokracją, jak i inne stronnictwa, które wszystkie razem rozjaśniły horyzont myśli narodowéj, dały podwaliny moralne przyszłemu bytowi niepodległéj Polski — i w ostatecznym rezultacie walka ta okazała się użyteczną. Dzisiaj zmieniło się zupełnie położenie. Zasady wypowiedziane w programacie Komitetu Centralnego jak i w manifeście z 22 stycznia 1863 r., były streszczeniem ducha dziejów i narodu naszego, rozjaśnione przez ową wielką walkę o zasady, którą emigracja z 1831 r. przeprowadziła. Zasady te przyjął naród cały w powstaniu 1863 roku, utwierdził je bojem ośmnastomiesięcznym z najezdnikami i krwią swoją uświęcił. Nie ma dzisiaj jednego koła, jednéj grupy społecznéj w Polsce, którąby dążąc do niepodległości i wolności Polski, inaczéj ją rozumiała jak opartą na równouprawnieniu wszystkich warstw społecznych bez różnicy stanu, wyznań i języka; nie ma dzisiaj Polaka uczciwego, któryby pragnął przywilejów dla któregokolkwiek stanu, wiary lub języka, a nie chciał zlania się całego narodu w jedną, równą braterską masę. Szerokie, wielkie, postępowe zasady chrześcijańskie i polskie zbliżyły do siebie umysły, każdy na ich gruncie uczuł się w swoim moralnym żywiole — i dla tego w naszym ruchu narodowym 1861—63 r. mieliśmy chwile bezprzykładnéj jedności i owéj siły, z którą trudno pasować się było najezdnikom. Téj jedności niewolno nikomu rozrywać, występować przeciwko niéj jest występkiem, jak to słusznie autor listu niżéj drukowanego wypowiada, dla tego to wszelki głos, wszelkie dążenia, mające na celu podniesienie owéj jedności i braterskiéj zgody, skutek swój dobry mieć powinny. Drukując na tem miejscu list Dra Łukaszewskiego, który pisał do nas, że posłał go także i do pisma ustawicznie powołującego nas do walki i sporów t. j. do „Wytrwałości,“ sądzimy, że postępujemy w duchu dopiero co wypowiedzianéj ogólnéj potrzeby jedności i zgody braterskiéj. List Dra Łukaszewskiego nikogo nie dotyka, a chociaż błędy w nim wytknięte nie dadzą się w żaden sposób zastosować do ogółu emigracji, któréj dotychczasowe zachowanie się okazuje, że daleką jest od swarów, kłótni i namiętności zwykle do przesady lub zdrożności posuwającéj się, zawsze przecież mówiąc on o chorobie, któréj istnienia w pewnéj części emigracji zaprzeczyć nie można, zasługuje na głębszą rozwagę i przyjęcie go z dobrą wolą.

Zürich, 12 kwietnia 1865.

Do Redaktora „Ojczyzny.“

Szanowny Obywatelu!

W imieniu dobréj sprawy, wzywam Cię o umieszczenie w Twym dzienniku niżéj skreślonych słów:

Wśród mozolnego pochodu w pielgrzymce naszéj, powinniśmy raz po raz obejrzeć się po za siebie, aby przekonać się jakiemi drogami chodziliśmy; powinniśmy popatrzeć w około siebie, aby obrachować się z nabytkiem lub ubytkiem sił, wyśledzić błędy i winy, podnieść co zacne a prawdziwe. Dobrze od roku zaczęła się tułaczka nasza, przeszliśmy rozmaite experymenta, dążyliśmy do zorganizowania — projektów w tym względzie było dużo, lecz dotychczasowe próby nie doprowadziły wcale do spodziewanych rezultatów. Widoczna z tego wszystkiego, żeśmy dotąd nie natrafili na właściwe drogi, ani nie chwycili się środków odpowiednich naszemu położeniu. Ale tkwi po za tem głębsza przyczyna. Wychodctwo obecne znajduje się wciąż w procesie fermentowania, nie wyrzuciło dotąd z siebie zgnilizny, ani nie wydobyło nowych żywotnych pierwiastków. Rakiem toczącym całe wychodctwo, zarazą niszczącą najlepsze chęci i zamiary, jest — nie wzdrygajmy się przed nagą prawdą, chwilowy upadek moralny. a ztąd wygórowany egoizm nie przebierający w środkach. Jad ten odziedziczyliśmy jako grzech pierworodny kilkudziesięcioletniéj niewoli, która nas zmuszała nieraz do chwytania się krętych ścieżek, aby wśród czujności najazdu zdążać ku niepodległości. Gdziekolwiek w emigracji żywsze tętni życie, gdziekolwiek pojawiają się plany zorganizowania się naszego, natychmiast porusza się całe piekło intryg, kabał i oszczerstwa. Zapomnieliśmy iść bitym gościńcem, wyrzekliśmy się szczerości i prawości praojców, a natomiast przejęliśmy od wrogów: chytrość, kłamstwo i potwarz. Oburzamy się na demoralizację charakteru narodowego, na gwałt czyniony przez nieprzyjaciół sumieniom naszym; a sami pomiędzy sobą zabijamy się moralnie. Przyszło nareszcie do tego, że pokątnie lub publicznie się denuncjujemy, że zdzieramy zasłonę z pożycia domowego, aby obnażyć przeciwnika, że zarzucamy sobie już nie tylko fałszerstwa podpisów, pieczęci, ale nawet idei, które naród w ciężkich bólach z siebie wyłoniwszy, uznał za święte i nietykalne. Czas zaiste zastanowić się nad sobą, czas spojrzeć w przepaść, nad którą stoimy, czas uderzyć na trwogę i powołać wszystkich do wspólnego ratunku. W zaszłych gorszących wypadkach niepodobna przypuszczać złéj woli lub wyrafinowanéj zbrodni; owszem żywić nam trzeba to gorące przekonanie, że każdy chciał i chce najlepiéj służyć krajowi; nie jeden tylko zapomniał, że ma Boga w sercu, że to nie wolno kalać świętego celu niecnemi środkami, że poniewierane sumienie prędzéj czy późniéj, srodze się pomści na przeniewiercy. Hołdownicy caryzmu i tyranji, przyjęli za hasło swego działania: obłudę, szalbierstwo i zdradę; my — walczący za własną wolność i braterstwo ludów, przeciwstawić musimy: prawość, prostotę i otwartość. Jak zaczynając powstanie przez Rząd Narodowy wypowiedzieliśmy wieczny rozbrat z nieprzyjacielem, tak tem bardziéj teraz powinniśmy nie tylko wyprzeć się zasad, na których rządy absolutne się opierają, ale nawet walczyć z niemi na każdym kroku, w każdem położeniu. Łatwo zrozumieć, iż rozgorączkowane uczucie, podsycone gorzkim zawodem złotych nadziei, a potęgowane widokiem nędzy w kraju i tułactwie, popycha w zaślepienie i na manowce zajadłych namiętności; ależ ludzie, którzy dali dowody niezawodnego poświęcenia, którzy pracując pod grozą stryczka, zajmowali wszelkie stanowiska w organizacji i potykali się mężnie w polu z nieprzyjacielem, powinni i muszą ukoić bóle, zapomnieć uraz, namiętności własne poskromić, zaniechać niskich matactw, a podać w duchu miłości chrześcijańskiéj dłonie do ogólnego przejednania, do wspólnéj pracy. Odzywam się więc nie do tego lub owego, nie do téj lub owéj partji, lecz do wszystkich, zaklinając na miłość Boga i ojczyzny, abyśmy z godnością a otwartością występowali nie tylko w obec obcych, ale przedewszystkiem w obec nas samych. Kwestji najlepszego się zorganizowania nie tykam. Niech tylko się ocknie w emigracji duch przejednania, miłości i szacunku osobistéj godności, jestem przekonany, że rozmaite towarzystwa i związki dotąd w wojnie ze sobą żyjące, spokojnie obok

Zygmunt Sierakowski.

(Dokończenie).

Nie będziemy opisywali tutaj wszystkich marszów i pojedynczych rozporządzeń Dołęgi, ramy tego prostego wspomnienia nie wystarczyłyby na to, i musimy ograniczyć się na odszukaniu téj myśli, tego ducha, którego on z sobą przyniósł i którego starał się być uosobieniem. Według nas zresztą, to rzecz najważniejsza.

Jeżeli partyzanta w ogólności, według prawideł nauki wojskowéj sądzić nie można, to w ostatniéj naszéj walce mniéj zapewne niż kiedy prawidła te zastosowywane być mogły. Powstanie wybuchło w kraju bardzo mało albo zgoła do niego nieprzygotowanym, myśliwską broń nawet rząd rosyjski przed rozpoczęciem zbrojnych ruchów odebrał; ukryte przed jego czujnością dubeltówki lub szable, małą zaledwo część niewielkich oddziałów uzbroić mogły, ztąd dowódcy oddziałów, w pierwszych chwilach ich sformowania o zdobyciu broni myśleć musieli i albo ją tworzyć z zasobów których sam kraj dostarczał, przekuwając rolnicze kosy na broń żołnierską, albo też nadziei otrzymania jéj z zagranicy, wszystkie inne plany, chociażby najświetniejsze poświęcać. Prócz tego kraj zalany nieprzyjacielem, w lasach swoich jedyne posiadający warownie, nie mógł walczącym za jego wolność synom, innego otworzyć przytułku, chociażby na czas najkrótszy, a najnieodbiciéj potrzebny dla wyuczenia się wszystkich, najelementarniejszych dla żołnierza rzeczy, jak obejścia się z bronią utrzymywania jakiegokolwiekbądź szyku, sygnałów i t. p. Dla tego żołnierz, dzisiaj zaledwo zaciągnięty, wiedząc że jutro atakowanym być może, każdą wolną chwilę ćwiczeniom wojskowym poświęcać musiał, instruktora najczęściéj w tymże samym tylko dowódcy swoim znajdując. A kiedy przyszło do boju, tenże sam dowódca nie mógł znowu poprzestać na kierowaniu nim tylko, przeciwnie, najczęściéj własną osobą w najniebezpieczniejszych miejscach walczyć musiał, i co chwila z dowódcy stawać się prostym żołnierzem, żeby tu nauczyć, tam własnym przykładem zagrzać, tu chwiejących się podtrzymać, tam dopilnować spełnienia wydanego rozkazu.

Wśród tych wszystkich trudności, Dołęga zrozumiał, że duch ludzki miłością Boga i ojczyzny rozgrzany, był prawie jedynym materjałem z którego wszystkie inne, zwykle każdemu wodzowi na rozkazy służące, wydobyć był powinien; rozpłomienienie więc tego ducha, zjednanie jak można najszerszéj dla powstania podstawy, za główne swoje zadanie uważał, w to całe swe siły, całego ducha położył. Do tego też może i przeszłem swem życiem i całem usposobieniem swojem najbardziéj był uzdolniony. Bujna wyobraźnia, połączona z dziecięcą niemal rzewnością serca, duch łatwo się rozpłomieniający i udzielający drugim zapału którym tchnął cały, to były główne rysy jego charakteru. Od lat młodzieńczych zawsze lud kochał; na Ukrainie z pasiecznikami, na Litwie ze starymi gospodarzami najchętniéj przestawał, tę miłość ludu przyniósł dziś z sobą, i przy każdem zetknięciu z nim, z téj skarbnicy serca umiał wydobyć uczucia i wyrazy które do prostych serc przemawiały i niewoliły je. Straciwszy lata całe nad ulżeniem losu żołnierzy rosyjskich, nad uwolnieniem ich od kary cielesnéj, późniéj zajęty ulepszeniem więzień, znał wszystkie boleści wydziedziczonych na ziemi, pieścił w sercu ideały lepszéj, sprawiedliwszéj, prawami miłości rządzącéj się społeczności, to też dzisiaj, powołując naród do boju za ojczyznę, za swobodę, chciał ducha swego weń natchnąć i podnieść go do tego ideału. Chciał żeby poczuli, że jeżeli zwyciężą, wszystkim w odzyskanéj ojczyznie będzie dobrze, bo ta ojczyzna będzie już lepszą, Bożą myślą opromienioną społecznością. W obozie jego nie było kar żadnych, raz tylko ukarał dowódcę plutonu za uderzenie żołnierza, do wszystkich odzywał się słowami „serce“ lub „bracie“ starcom zwyczajne uszanowania jakie dla wieku miał w duszy, okazywał chętnie. Jeżeli kiedy w tych demonstracjach bywała przesada, to fałszu w gruncie nie było nigdy, i czuł to każdy. Nie chciał terroryzować jak niestety nie jeden z dowódców powstania, ale pochwycić za sobą i unieść. Nie był to umysł organizacyjny, ale był człowiek bardzo często natchniony i jako taki działał. Jeżeli nie mógł w krótkich dniach swojéj kampanji, które poprzedziły klęski, wywołać i zorganizować sił, które i po nim wytrwały opór stawić i walkę uporną toczyć byłyby w stanie, to ducha ludu do głębi rozbudził, i pewno w pokoleniach całych tych wiosek które przechodził, zostawił niezatarte wrażenie, rzucił nasiona, które w duszach kiełkować będą.

Wzmocniony oddziałami ks. Mackiewicza i Maleckiego, dowiedziawszy się, iż trzy kompanje moskiewskiéj piechoty wyszły z Poniewieża dla szukania go, w lesie pod Gienetyniami, niedaleko Rogowa, 6 kwietnia urządził zasadzkę, i na niewielkiéj polance, zręcznie otoczywszy nieprzyjaciela, zadał mu klęskę; 80 żołnierzy trupem położył, kawalerję moskiewską w bagna wpędził, i obóz ich cały zabrał. Uciekający moskale roznieśli przesadzone wieści o jego zwycięztwie, co ducha w okolicy podniosło, rzucając popłoch

siebie pracować i odpowiednio do potrzeb miejscowych przeistaczać się i rozwijać będą. Na jeden jeszcze grzech w nowéj emigracji grasujący zwrócić muszę uwagę. W publicznem życiu niepodobna, aby wszyscy byli jednego zdania. Ztąd powstają partje polityczne, socjalne, naukowe i t. d. Żeby wszelako przenosić różnicę zapatrywania się na sprawy publiczne, aż do pożycia prywatnego i stawać się dla tego osobistym nieprzyjacielem, na to trzeba mieć dużo chorobliwéj namiętności a bardzo mało zdrowego rozumu. A przecież to pomiędzy nami tak często się zdarza. Z téj niedojrzałości politycznéj wynikają najsmutniejsze rozdwojenia, ztąd oto datują się nazwiska mniemanego lub rzeczywistego przywódcy. Istotnie nie czyni nam zaszczytu, że wiążemy się do osobistości, a nie łączymy się w imieniu zasad.

Zapyta nie jeden, jakiem prawem śmiem wytykać ogółowi błędy, a nawet występki? Kto mi dał mandat odzywania się do całéj emigracji? Pytającemu, odpowiem prośbą: uderz się bracie w piersi, zapytaj sumienia, a ten głos wewnętrzny ci rozkaże, abyś to samo co ja, wygłosił przed drugimi, abyś pierwszy podał prawicę do zgody, do rzetelnego, a otwartego występowania w obec innych. Kto przy obecnym stanie rzeczy milczy, ten dobrowolnie przyjmuje udział w zdrożnych działaniach i bierze na siebie odpowiedzialność za czyny dokonane. Emigracja bowiem z natury rzeczy tworzy w obec innych ludów i w obec kraju, tylko jedno ciało. Rządy posyłają sobie ambasadorów z świetnym orszakiem, aby nawzajem się szpiegować, aby szerzyć niewolę; naród Polski wysyła do wszystkich ludów biednych wychodców, aby świadczyli o prawdzie i byli apostołami wolności. Zgorszenie więc wywołane przez jednego idzie na karb wszystkich, od trucizny zaś psującéj soki powszechności, pojedynczy nie tak łatwo się ustrzeże. Trzeba dziś dużo posiadać odwagi, aby w obec rozkiełznanych namiętności wyrzec publicznie tak gorzkie słowa prawdy. Przewiduję burzę, ale spokojnie czekam na gromy w przeświadczeniu, żem święty spełnił obowiązek, i że głos mój nie przebrzmi bez skutku. O! bolesna to rozdzierać ropiące się wrzody; ale gdzie gangrena zagraża całemu organizmowi, tam trzeba żelazem palić zgniliznę i w żywe mięso nożem się wrzynać. Idąc więc za głosem sumienia odpycham od siebie wszelką moralną solidarność w spełnionych publicznych bezprawiach i protestuję przeciw dalszym matactwom tak w imieniu swojem jak i współmyślących. Z drugiéj strony wzywam braci tułaczy, zaklinając na wszystko, co nam święte, do ocknięcia się z ciężkiego letargu, do wyparcia się niegodnych imienia polskiego postępków, do wnijścia na drogę prawdy i podniosłości ducha. Środki praktycznie wiodące do celu są: ogólne przejednanie i zespolenie sił rozstrzelonych, wyrzucenie ze swego łoną pierwiastków szerzących zgniliznę, zorganizowanie się na podstawie uznania godności osobistéj i charakteru narodowego. Emigracja dziś nie potrzebuje żadnych władz narzuconych, w myśl wypowiedzianą kiedyś przez prawy Komitet Centralny powinna o własnych stanąć siłach i wytworzyć z siebie organa, będące wyrazem woli ogólnéj. Jak przyjdzie pora, Władza Narodowa w kraju zakreśli zadanie i rolę jaką emigracja w danym razie ma objąć. W Imię Boga, prawdy i dobra sprawy ojczystéj — naprzód!

Dr. Łukaszewski.

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 13 kwietnia.

× Korespondencja dyplomatyczna gabinetu bawarskiego z władzą Związkową w Szwajcarji w sprawie emigrantów polskich jeszcze się nie zakończyła. W ostatniéj nocie rząd bawarski usiłuje przekonać Bundesrath o słuszności swojego postępowania z emigrantami polskimi i w tym celu daje szczegółowe objaśnienia o liczbie Polaków znajdujących się w Bawarji i o przejeżdzie ich przez ten kraj. Okazuje się, że jeszcze dotąd w Monachjum bawi się 132 Polaków, wszystkich zaś przejechało przez to miasto 800 i że postępowanie Bawarji wzbraniające chwilowo pobytu emigrantom, wywołane było przez fałszywe pogłoski, jakoby Szwajcarja zamykała swoje granice dla Polaków.

Pisaliśmy poprzednio o wysłaniu synów Marcina Meuli, za udział w powstaniu polskiem do Syberji. Ojciec ich prosił Bundesrathu o wstawienie się u cara o ich uwolnienie. Bundesrath odpowiedział rządowi kantonu Graubünden, z którego bracia Meuli pochodzą, że tego uczynić nie może, lecz wskazał mu drogi, któremi starania o ich uwolnienie rodzina robić winna. Czytaliśmy w dzienniku waszym, że jakiś Polak z St. Gallen zrobił podanie do Bundersathu w Bernie o przyjście w pomoc Polakom chcącym się przenieść do Ameryki. Bundesrath ogłosił swoją odpowiedź w dziennikach, w któréj oświadcza, że każdemu co do Ameryki pojedzie, rozkazał wypłacić na podróż 100 franków i poruczył swojemu jeneralnemu konsulowi w Washingtonie, polecić przesiedleńców Polaków opiece rządu północnych stanów Ameryki. Za 100 franków nikt do Ameryki nie dojedzie, a niedawno w ostatnich tygodniach tenże Bundesrath, przestrzegał Szwajcarów udających się do Ameryki przed niebezpieczeństwami, jakie ich tam czekają. Przestroga ta była stanowczą, powiedziano w niéj, że nikt na utrzymanie stosowne w obecnéj chwili w Ameryce rachować nie może, nadużycia zaś władz tamtejszych przy rekrutowaniu do wojska, ogromne podatki i inne tym podobne okoliczności, nakazują wstrzymać się z zamiarami kolonizacyjnemi. Tymczasem znajdują się Polacy, którzy gwałtem na te niebezpieczeństwa i nędzę chcą rodaków swoich wysłać, a nieupoważnieni przez nikogo, jak autor memorjału z St. Gallen, zuchwale w imieniu ogółu przemawiają pisząc, że do tego zostali przez wielu Polaków upoważnieni. Potrzeba kwestję owego upoważnienia z St. Gallen podnieść i ażeby raz na zawsze położyć tamę temu uzurpowaniu głosu w imieniu ogółu wyświecić ją publicznie; dla tego nie będzie bez pożytku, jeżeli nadsyłane w téj mierze wiadomości umieszczać będziecie, tymczasem zaś powtarzamy wasze przestrogi i radzimy mieć się na ostrożności w obec tych upartych werbowników do Ameryki. Regierungsrath berneński ogłosił, że 6 Polaków, którzy przed 1865 rokiem przybyli do Berna, od dnia 15 kwietnia przestanie utrzymywać swoim kosztem; 61 zaś innych, którzy przybyli po nowym roku 1865, będzie utrzymywać do 1 maja. Niezdatnym do roboty i nadal wsparcie udzielać będzie. W kantonie St. Gallen umieściło się przy warsztatach i innych zatrudnieniach 82 Polaków, 3 umieścił tamtejszy komitet w innych kantonach, a 10 żyje z własnych funduszów. Komitet na szpital polski, w którym jest 12 chorych, wyasygnował sumę miesięczną 500 franków. Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy, przez wzięcie inicjatywy w założeniu tego szpitala, dobrze zasłużyło się rodakom. Subskrypcja w tym kantonie idzie bardzo pomyślnie, również jak i w mieście Winterthur i w okolicy. Ksiądz polski mieszkający w kantonie St. Gallen, podał prośbę do Bundesrathu o odstąpienie jednego ze starych i pustych klasztorów i kościoła w Szwajcarji księżom polskim, którzyby w nim mieszkać wspólnie i obrządki kapłańskie odprawiać mogli. Bundesrath nic nie ma przeciwko odstąpieniu klasztoru, lecz ponieważ one są własnością rządów kantonalnych i dla tego sam rozporządzać się niemi nie może, radzi więc w odpowiedzi swojéj naszemu kapłanowi, ażeby udał się z prośbą swoją do rządów kantonalnych. W koszarach w Lucernie w marcu 40 Polaków kosztem skarbu było utrzymywanych, na których mięsięczne wydatki wyniosły 2304 fr. 31 cent, w téj liczbie na kupienie ubrania i reperację podartego odzienia, wydano 351 fr. 70 cent. Liczba Polaków w Luzernie kosztem publicznym utrzymywanych zmniejszyła się w kwietniu, wielu bowiem znalazło sobie zatrudnienie. Komitet polski w kantonie Freiburg, wzywa do składek. Następujące osoby do niego należą: Chollet syndyk, Göldlin bankier, Jundziłł sekretarz, F. Glasson radca gminny, ks. Favre dyrektor kolegjum i Broye adwokat. Komitet polski w Bernie wydał także odezwę do Szwajcarów, wzywającą do składek. Tak więc czynność Szwajcarów w celu przyniesienia pomocy emigrantom ożywiła się znacznie; jak i z drugiéj strony starania samych Polaków i polskich towarzystw podniosły się i nie jednéj potrzebie tak materjalnéj jak i moralnéj zaradziły. W Wirtembergji i w Badeńskiem księstwie potworzyły się także komiteta pomocy dla Polaków z Niemców złożone, jak np. w Freiburgu badeńskim; komitet Sztutgardski nadesłał kilkaset franków, Komisji umieszczającéj Polaków w Zürichu, która również jest bardzo użyteczną instytucją. Z Zürichu samego nie wiele nowin. Przybył tu uwolniony z Linz przez Austrjaków powszechnie szanowany jenerał Józef Wysocki i zatrzymał się w przejeżdzie do Francji dzień jeden. Zdrowie jenerała jest osłabione. Poprzednio także w przejeżdzie bawił tu przez dni kilka jenerał Jeziorański. Pomiędzy naszą młodzieżą utworzyło się towarzystwo muzyczne „Kalina,“ uczy się ono muzyki — i na Wielkanoc w kościele po raz pierwszy publicznie wystąpi.

Wintertur.

Koniec marca i początek kwietnia był jeszcze zimny. W Neapolu był śnieg, w Madrycie śnieg i w Nicei śnieg; w Marsylji śnieg, w Szwajcarji śnieg; ziemia w wielu miejscach pokrytą była na 15 stóp; mrozy przez dwa miesięce dochodziły niekiedy do 18 stopni! Dziwne zjawisko!... Bóg czasem ostrzega ludzkość. Czy nie są to poprzednicy Rosji? Car północy rozsyła niby dary Syberji swojéj ludom Europy!! Wszakże zima 1812 roku oznajmiła naprzód Francuzom, że wkrótce stolica świata, dumny Paryż, schyli piękne czoło przed carem Rosji. I kozacy poili konie w Sekwanie jak w swoim Donie, i wąsy moskiewskich grenadjerów wycierały rumiane usta pięknych Paryżanek i ręce gwardyjskich bojarów... śledziły postęp ślusarskiéj sztuki na zamkach szaf francuzkich.

Może goście z północy wybierają się z **postępem** w jednem ręku, z **nahajką** w drugiem, cywilizować barbarzyński zachód i południe, i pośród tryumfów: w Wersalu i w Watykanie, w Madrycie i na dolinie Grüttli.. będą pili zdrowie Murawjewa!

Redakcjo „Oczyzny!“ Pozwól sobie zrobić uwagę: będąc organem wolności, nie bądź organem wstecznictwa; pozwól stanąć w obronie p. **Katkowa**, na którego napadają zewsząd, któremu i ty czasem szanowna Redakcjo nie przebaczasz. Mówią, że światły ten mąż jest **Torkwemadą moskowskich inkwizycji**, że jego rodacy są **Kannibalami** co pożerają ludzi zwyciężonych. I ty niekiedy w tym duchu przemawiasz... Czyliż nie widzisz, że Katkow jest apostołem postępu, wyrazem Rosji, światłem mającem opromienić ludzkość, męczennikiem cierpiącym prześladowanie za prawdę?!.. czyliż nie widzicie jego dziennika w kawiarniach i klubach Europy całéj? czyż nie wiecie wiele tysięcy jego oświeconych rodaków z chciwością czyta natchnione słowa tego nadzwyczajnego człowieka, którego Egerją jest **wielki Pogodin**?!... czyż jeszcze nie wiecie, że niszczyć naród, to postęp; że odbierać mu własność, to postęp; że zmuszać katolickich bałwochwalców do czci Boga prawdziwego, cara prawosławnego, to postęp; że klasztory burzyć i zakonnice żandarmom oddawać, to postęp; że każdy krok Rosji, jest krokiem postępu naprzód, a „Moskowskija Wiedomosti“ jego organem?!

---

na nieprzyjaciela. To mu pozwoliło przez cały tydzień swobodnie organizować się w folwarku Knebie, niedaleko Korsakiszek, a potem, podzieliwszy się na trzy kolumny, bo już przeszło 2000 ludzi liczył, w dalszą puścił się drogę. Dążył ku Birżom, majętności Tyszkiewiczów, już na granicy Kurlandji położonéj. Dla czego ten obrał kierunek? to chyba kiedyś wytłumaczą raporta jego do Wydziału Litewskiego posyłane, jeżeli te ocalonemi zostały. Może Libawa, którą czasem przed najbliższymi wspominał, była celem téj wyprawy, bo właśnie w tym czasie spodziewano się wylądowania na brzegach Żmudzi wyprawy Łapińskiego, która miała broń i amunicję dla powstania litewskiego przyprowadzić, a dla tego, jakeśmy wspomnieli wyżéj, przy niedostatku broni wszędzie czuć się dającym, wiele najpiękniejszych planów i korzyści poświęcić się godziło. Droga Dołęgi szła przez miasteczka i wsie parafjalne: Subocz, Kumaje, Soły, Skopiszki, Ponedel, Poniemuń i Popiel. Był to prawdziwie tryumfalny pochód. Zabezpieczony po obu skrzydłach oddziałami ks. Mackiewicza i Kołyszki, zapewniony popłochem jaki zwycięztwo pod Gienetyniami rzuciło na moskali, Dołęga szedł nie przez lasy, ale bitemi drogami, przez wsie i miasteczka. Wysyłani naprzód powstańcy, uwiadamiali mieszkańców o nadejściu oddziału, tłumy zbierały się przy kościołach, księża z procesją wychodzili na spotkanie, Dołęga zsiadał z konia, przyjmował błogosławieństwo kapłana, za procesją wchodził do skromnéj wielkiéj świątyni, i ucałowawszy stopnie ołtarza, klęczący, z chorągwią swoją w ręką słuchał nabożeństwa; kapelan obozowy ks. Peża wstępował na ambonę, przemawiał do ludu, w prostych wyrazach tłumacząc mu cel powstania, którym było szczęście i swoboda wszystkich; śpiewano późniéj Te Deum, a powtórne błogosławieństwo kapłana już całemu udzielone zastępowi kończyło obchód. Lud cisnął się tłumnie, znosząc żywność i dostarczając wszystkiego co było potrzebnem, kobiety przyprowadzały dziatwę żeby się obrońcom wiary i ojczyzny przypatrzyła, pobożni Żmudzini, widząc powstańców poczynających z Bogiem a nie dopuszczających się żadnego gwałtu, wierzyli iż sprawa ta musi być sprawą świętą. W jednem z tych miejsc, Dołęga postrzegłszy starca zalewającego się łzami, ukląkł przed nim, prosząc aby go błogosławił [1]), w Sołach, inna znowu czekała go demonstracja. Tam dziatwa wiejska otoczyła go, sypiąc pod nogi kwiaty jakie w téj rannéj porze roku znaleźć już mogła, i ajer, zwyczajnie przez lud wiejski w kościelnych uroczystościach rozsypywany. Oddział wzrastał ciągle, zapał był tak wielki iż gdyby broni miano podostatkiem, całe pułki z łatwością formowaćby się dały; Dołęga większą część ochotników odsyłać musiał do lepszych czasów, kiedy środki uzbrojenia ich posiadać będzie, tymczasem dzielił swój oddział na ośm kompanji, tworząc z nich rodzaj kadrów, przyszłych ośmiu pułków, a kosy ile możności na broń wojenną przerabiać kazał. Był dobréj otuchy, spodziewał się broni z zagranicy, a usposobienie ludu podnosiło własnego jego ducha. Były to niezawodnie najszczytniejsze chwile jego życia. Prędko po nich miało nastąpić męczeństwo.

Idąc ku wskazanemu innym oddziałom miejscu, Dołęga im bardziéj zbliżał się do Kurlandji tem mniéj przyjazne znajdywać zaczął usposobienie wśród ludu. Łotysze nietylko nie wychodzili na spotkanie powstańców, ale przeciwnie kryli się w lasach, żywność unosząc z sobą; przewodnicy nieraz mylne wskazywali drogi, oddział nużył się często długiemi marszami. Jenerał rosyjski Ganecki gromadził tymczasem siły. Zaledwo awangarda Kołyszki o milę za Birżami połączyła się w małym lasku z Dołęgą, już forpoczty moskiewskie rozpoczęły ogień, nadszedł wkrótce major Merlin z dwoma kompanjami, i walka przeciągnęła się kilka godzin. Przed nocą Moskwa cofnęła się ku Madejkom, a Dołęga z Kołyszką rozłożył się w gęstéj puszczy, gotując się do stanowczéj nazajutrz bitwy. Ks. Mackiewicza jeszcze nie było. Mając najdłuższą do przebycia drogę, jeszcze na miejsce zdążyć nie mógł. Nieatakowany do godziny 10éj Dołęga zwinął obóz i poszedł w głąb puszczy, szukając dogodniejszéj dla siebie pozycji; znalazłszy ją, zaledwo szeregi swoje uszykował i przemówił do kosynierów, kiedy moskale przypuścili atak, były tam zgromadzone wszystkie ich siły, 3000 ludzi wynoszące, a wzmocnione jeszcze dostarczonymi przez okolicznych kurlandzkich właścicieli strzelcami, których do 200 liczą, a którzy znając doskonale miejscowość i strzelając celnie, wielkie powstańcom zadawali klęski. Walka uporna trwała kilkanaście godzin, rozmaitem przeplatana szczęściem, gdy waleczny Antoniewicz przez lat 9 żołnierz, a późniéj oficer na Kaukazie z 40tu innymi poległ, dowódca kosynierów Paweł Wiwulski ciężko ranny, nareszcie sam Dołęga kulą w kość pacierzową ugodzony, daléj dowodzić nie mógł, amunicji powstańcom zaczęło braknąć, klęska w końcu była widoczną. Dołęga w skutek rany nie mogąc się ruszyć, i leżąc na murawie, przywołał kosynierów, którzy

[1]) W jednéj z wiosek jezioroskiego powiatu, cała ludność, od starca do dziecięcia spotkała go, klęcząc przy swoich chatach i śpiewając pieśń „Bóg naszą ucieczką“.

czyliż was jeszcze tego nie nauczyli ani Katkow, ani Pogodin, ani „Kijewlanin,“ ani Szczebalski?!

Tak! Oświata szerzy się; postęp idzie szybkim pędem. Wkrótce znikną granice i różnice narodów. Jak cała Europa będzie jedną tylko Mongolją, — a w niéj jeden car, jeden knut, jedno prawosławje!

POLSKA.

Drugi proces Polaków w Berlinie. — Dalszy ciąg na posiedzeniu dnia 5 kwietnia. Do orzeczenia pism przez prokuratorję przypisywanych oskarżonym Wolniewiczowi, Bentkowskiemu, Wierzbińskiemu, Golkowskiemu i Rycharskiemu, i przez tychże zaprzeczanych, wezwani biegli niemieccy Seegel i Gottschalk, rostrzygnęli spór na stronę prokuratorji. Co do nominacji Budziszewskiego wydanéj przez wydział wykonawczy w Poznaniu, a prokuratorji przez władze moskiewskie nadesłanéj, Seegel oświadczył, iż prawdopodobnie pisał ją obwiniony Wierzbiński, jak to twierdzi oskarżenie. Gottschalk zaś stanowczo twierdził, iż nominacja ta pisana inną ręką. Wysłuchanie biegłych polskich odłożono na późniéj.

Obrońca Brachvogel wnosił o przeczytanie: 1) noty Rządu Narodowego z 15 sierpnia 1863 z podpisem ks. Czartoryjskiego, celem udowodnienia, iż powstanie li przeciw Rosji było skierowane; 2) instrukcji wydanéj przez Mierosławskiego jeneralnego organizatora, celem wyjaśnienia wyrażenia „prowincja pomocnicza“ (Hülfsprovinz), którą to nazwę dawano często Ks. Poznańskiemu; 3) artykułu obwinionego Wolniewicza „o zasobach finansowych W. Ks. Poznańskiego,“ w „Rocznikach Towarzystwa Rolniczego“ w Warszawie wychodzących umieszczonego, celem skonstatowania, że w lutym 1863 r., oskarżony zajęty był nie polityką, lecz pracami naukowemi. Sąd przychylił się jedynie do czytania pierwszych dwóch dokumentów. Następnie słuchano świadka Franciszka Zimmernana z Rybińca, w sprawie obwinionego Gołkowskiego. Zeznania były małoznaczące.

Berlin dnia 6 kwietnia. W sprawie obwinionych Karczewskiego i Horna, słuchany świadek Stoebe plątał się w zeznaniach swoich. I tak, zeznał: że we wsi Czarnotkach u Karczewskiego w śpichlerzu widział około stu siodeł i t. p., (inni świadkowie, co także byli w śpichlerzu, żadnych siodeł nie widzieli), daléj zeznał, że z Czarnotek do Wyszkowa z Hornem i Hirschem jechał na wozie, na którym było dużo toporków, siekier i lanych grotów, i że pomagał obwinionemu Hornowi przy zdejmowaniu tych rzeczy w Wyszkowie. Hirsch przyznaje, że jechał wtedy, lecz na wozie nic nie było i Horn nic z wozu w Wyszkowie nie zdejmował, ani Stoebe w tem nie pomagał Hornowi. Komisarz Friedrich i landrat Glaeser zeznali, że w maju i czerwcu 1864, gdy Karczewski był więziony, znaleźli w Czarnotkach zakopane płaszcze i spodnie wojskowe. Zeznania świadków Jurkowskiego, Humla i Hampla były małoznaczące, przedstawionego im obwinionego Budziszewskiego nie znają. Również błahe zeznanie kupca Logi z Poznania. Wkońcu czytano list hr. Leona Skorupki z Krakowa, (zeznanie protokularne) jako oskarżony Bentkowski na czas uwięzienia swego, złożył u niego pieniądze, lecz bynajmniéj nie dla odesłania ich hr. Działyńskiemu. (D. c. n.)

— „Wanderer“ donosi o rozkazie wydanym przez Berga-łupieżcę, aresztowania wszystkich katolickich księży, którzy adres do papieża, zupełnie nie polityczněj treści, podpisali. Jest to zwykła przyczepka ze strony moskiewskiej, mająca na celu jak i inne podobnego rodzaju, osłabienie i wyniszczenie katolicyzmu w Polsce.

— „Dziennik Warszawski“ pismo urzędowe w Nr. 78, zapowiada w formie korespondencji z Olkusza, długą trwałość stanu wojennego w Polsce. Sili się przytém w niezmiernie śmieszny sposób dowieść jego dobroczynności jak i tego że gwałty, aresztowania, panowanie policjanta i żołdaka, kontrybucje, powinny być normalnym stanem. Ale posłuchajmy go: „Dla każdego uczciwego obywatela kraju, dla każdego prawdziwie kraj swój kochającego rodaka, dla każdego żyć chcącego i pracować dla dobra ogółu, a zatem dla jądra polskiej społeczności, kraj prawdziwie stanowiącéj, stan wojenny jak dziś jest wykonywany, jest stanem zupełnie naturalnym (!) koniecznym (!) zbawiennym (!).“ A dalej: „Jeżeli przez stan wojenny, ściślejsza nad nimi rozciągnięta jest kontrola — to dowodzi, że jeszcze nie zginiemy, że jeszcze Najjaśniejszy Pan nie wypuścił nas z swojego serca.“ Niepodobna było napisać naiwniejszéj ironji. Wiemy teraz co to jest być kochanym przez cara — kogo on ma w sercu, tego złupi kontrybucjami, więzieniem zmorduje i w końcu powiesi. Po takiej pochwale cara, zaczyna się wymyślanie na naród polski, i zrównanie go z murzynami. „Zaiste tak mało zmysłu politycznego jak w naszym narodzie — powiada „Dzien. Warszawski“ trudnoby znaleźć w najgłupszej klasie murzynów, chociaż ogólnie biorąc jesteśmy zdolni.“ W końcu mówi ten moskal pod maską polaka: „Nie narzekajmy przeto na stan wojenny, nie pragnijmy spiesznego zniesienia onego, ale raczej dziękujmy najwyższemu Bogu i naszemu monarsze, że nam go dał i utrzymuje. Do tego zdążajmy, ale czynem i widoczną poprawą, aby nam pozwolono publicznie jawnie wyrzec się dalszych błędów, zdrady i fałszu; wyklnijmy i wydajmy w ręce sprawiedliwości z grona naszego każdego, ktoby śmiał wszczepiać w odmłodzone poprawą serca nowy jad zepsucia i buntu — uprzątnijmy z umysłu, z krwi i kości, fałszywe pojęcia i łatwowierność, oraz pozbądźmy się na wieki mylnych przekonań i źle zrozumianej miłości Ojczyzny — wreszcie szczerze ukochajmy Naszego Najdobrotliwszego (kata) monarchę, a wtedy chociażby cała Europa wrzała jednym ogniem zniszczenia, my pod jego berłem (nahajką), pod opieką tak wielkiego monarchy, będziemy żyć szczęśliwie — i wraz z Rosją stać groźno.“ Nigdy podłość nie przemawiała głupszym językiem. Zaraz obok tego artykułu jest drugi p. t. „Opowiadanie naocznego świadka“ pod którym jest podpisany jakiś Erazm Zalewski, który usiłuje dowieść że naród polski jest nikczemny, i w tym celu zmyśla i fałszuje fakta z powstania 1863 r. I moskale są przekonani, że podobnego rodzaju propagandą, utwierdzą nas przy sobie i z sobą zassymilują. To dobrze, że nie mogą znaleźć rozumnych ludzi do téj propagandy zdrady.

— Jan Bobrowski, młodszy strażnik cyrkułu 5 i 6 warszawskiego, przez sąd wojenny skazany za przejście do powstania d. 24 maja 1863 r. na rozstrzelanie, konfirmacją namiestnika wyrok zmieniony i posłany do kopalni na lat 12.

— Komisja oświecenia w Królestwie, Moskali którzy ukończyli uniwersytet lub akademję duchowną prawosławną, wzywa do przyjmowania posad nauczycieli języka i literatury moskiewskiéj w szkołach Królestwa. Pensje im wyznaczono po 1000 i po 750 rs., a na potrzeby podróży po 200 i po 150 rs. — Takich uczonych pamiętamy z czasów Szipowa, gdy przyjeżdzali w kurtkach kozackich i byczka tańcowali.

— Kilka tygodni temu „Wil. Wiestnik“ doniósł o zamknięciu w roku 1863 przez policję istniejącego w Wilnie towarzystwa dobroczynnego pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. Przy téj okazji, umieszcza artykuł, w którym powiada, że przy końcu 1859 r., obywatelka Matylda Buczyńska, wróciwszy z Paryża do Wilna, zaczęła propagować między kobietami z klas wykształceńszych w Wilnie myśl założenia towarzystwa dla niesienia pomocy biednym, na wzór istniejących w Paryżu towarzystw św. Wincentego à Paulo. Myśl ta się przyjęła, i stowarzyszone damy pod przewodnictwem obywatelki Matyldy Buczyńskiéj udały się do śp. ks. Zylińskiego metropolity katolickiego, zamieszkałego w Petersburgu, z prośbą o wyrobienie u władz rządowych potwierdzenia ustawy towarzystwa. Ks. Zyliński który w stowarzyszenia żadne nie wierzył, a narażać się nie lubił, zbył pobożne damy odpowiedzią, że minister spraw wewnętrznych nie może zezwolić na istnienie podobnego towarzystwa. Wówczas damy wileńskie dawszy za wygranę dalszym staraniom, postanowiły same otworzyć działanie towarzystwa co też i uskuteczniły. Niepodobna przypuścić, żeby o tem nie wiedziała policja, lecz nie widząc nic niebezpiecznego w tem pobożnem zatrudnieniu, patrzyła (i słusznie) przez szpary na działanie towarzystwa odbywające się jawnie, a ograniczające się głównie na niesieniu bliźnim uboższym ciałem i duchem, wsparcia i jałmużny. I tak to trwało aż do 1861 r., do czasu żałobnych nabożeństw za ofiary poległe w pamiętnych wypadkach warszawskich, które to nabożeństwa nie mogły być miłe moskalom jako przypominające im ich zbrodnie. Wówczas policja wywnioskowała z właściwą sobie logiką, że ponieważ najwięcéj ludzie ubodzy i nie zamożni śpiewają po kościołach „Boże coś Polskę,“ a niezamożnych wspierają damy zamożne należące do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, więc nie zkąd inād wyjść musiała inicjatywa i zachęta do śpiewów, tylko od tegoż towarzystwa przykrywającego płaszczykiem pobożności i dobroczynności jakieś tajemnicze cele. Koniec końców obywatelkę Buczyńską w dniu 26 kwietnia 1861 r. wysłano pod nadzorem policji do jéj majątku, a Towarzystwo zamknięto urzędownie. Następnie wyprowadzono śledztwo, w czasie trwania którego, wiele osób wyprawiono sposobem zabezpieczającym w głąb Rosji na mieszkanie (między innemi ks. biskupa Krasińskiego do Wiatki). Śledztwo skończyło się przy końcu 1863 r., i pokazało się jak powiada „Wileński Wiestnik“ na zasadzie zebranych „sprawok“ i „donosow“ że Towarzystwo owe, dla którego ojczyzna ziemska była marnością, a celem westchnień ojczyzna niebieska, jest rewolucyjne, przed carem więc i rządem uroczyście zostało ogłoszoném za winne ściągnięcia na siebie podejrzenia oraz dążenia do strasznych karbonarskich celów, w skutek czego zamknięte zostało (poraz drugi po zamknięciu); główni zaś członkowie onego, w drodze łaski, dla braku dowodów zostali deportowani na mieszkanie (prawny termin moskiewski) w głąb Rosji, z oddaniem pod surowy nadzór policji. Na zakończenie godną jest przytoczenia uwaga zrobiona z powodu znajdującéj się w książce przychodów i rozchodów Towarzystwa, zabranéj przy rewizji noty oznaczającéj zapłacenie małéj kary pieniężnéj za używanie w rozmowie języka francuzkiego. „Wiadomo, mówi „Wil. Wiestnik“ że wszyscy członkowie Towarzystwa należeli do wyższéj klasy głównie używającéj francuzczyzny; lecz w Litwie szlachta, szczególniéj damy, nie mówią po rosyjsku, choć w szkołach uczą języka rosyjskiego, i dla tego można domyślać się, że przytoczona wyżéj kara zapłacona nie za używanie francuzkiego lecz rosyjskiego języka; przypuściwszy nawet, że kara odnosi się rzeczywiście do języka francuzkiego, to zawsze, z powodu nieużywania rosyjskiego, zdradza chęć Towarzystwa do podtrzymywania i rozszerzania w kraju języka polskiego“ Przy takiéj loice wszystkiego można dowieść, i Moskale też dowodzą, np. że Litwa była rosyjskim krajem, że Zmudzini są Moskalami, że w Polsce nie ma Polaków, i że oni są mądrzy, wspaniałomyślni i nie mają instynktów zaborczych.

— Murawiewa-Wieszatiela na stacji kolei żelaznéj w Petersburgu, jak powiadają „Mosk. Wied.“ liczna bardzo publiczność rosyjska witała. Czyż jest co obrzydliwszego jak ta cześć publiczna zbójcy i złodziejowi Polski oddawana?

— „Moskowskie Wiedomosti“ piszą: że charakter miasta Mohylewa nad Dnieprem znacznie się odmienił, osłabł w polskim, a wzniósł się w rosyjskim żywiole,

---

w dniu tym najbardziéj się odznaczyli, a dziękując im za męztwo, zdał dowództwo Laskowskiemu, a sam pożegnał ich, zapewniając iż prędko powróci. W nocy nadszedł ks. Mackiewicz, ale już było za późno. Poniesiona klęska i na jego oddział źle podziałała, musiano myśleć o odwrocie. Laskowski cofnął się do poniewieżskiego powiatu. Rannego Dołęgę odwieziono do pobliskiego dworku, obywatela Kościałkowskiego. Było to d. 21 i 22 kwietnia.

Po zwycięztwie, Moskwa rozbiegła się po okolicy, tropiąc rozbitych powstańców, szukając rannych i zdobyczy. Sierakowskiego który jak wszędzie tak i tutaj przywiązywać ludzi do siebie umiał, kilku najbliższych opuścić w tem niebezpieczeństwie nie chciało; znajdował się między nimi Kołyszko i Kopakowski. Wszyscy razem nazajutrz przez oddziałek Moskali przebiegający okolicę w dworku Kościałkowskiego odkryci, razem z rannym wodzem aresztowani i do Wilna pod strażą odwiezieni zostali.

Wieść o ujęciu Sierakowskiego jak piorun uderzyła wszystkich, którzy w nim wielkie pokładali nadzieje, przyjęto ją na Litwie jako klęskę narodową. Przywiezionego do Wilna, z powodu ciężkiéj rany umieszczono pod strażą w szpitalu i rozpoczęło się śledztwo. Murawjew postanowił jego zamordować, ale chciał z więźnia wydobyć zeznania. Między wojskowymi napełniającymi Wilno, między adjutantami nawet litewskiego wielkorządcy, byli dawni znajomi, współtowarzysze z wojska Sierakowskiego, przysyłano ich z namowami, prócz tego grożono, łudzono, rozmaite robiąc obietnice. Sierakowski najwyższą godność charakteru zachował, żonie zalecił, aby żadnych kroków w celu ocalenia go nie przedsiębrała, bo te nie mogąc nic pomódz tylkoby jéj i jemu ubliżały, sędziom swym odpowiadał, że ich za sędziów swoich nie uznaje i tłumaczyć się przed nimi nie będzie, zapytywany o plany wojskowe, mawiał: „We dwa tygodnie miałem 2000 ludzi, we dwa miesiące miałbym 10,000 litewskiéj armji.“ Żadnego imienia, wróg z ust jego nie pochwycił, żadnéj chwili słabości lub upadku nikt nie dopatrzył. Spokojny i pewien, że cała krew dzisiaj przelana obfite kiedyś żniwo dla ojczyzny przyniesie, żył myślą w téj przyszłości, w chwilach ostatniéj próby starając się zachować całą godność. Dowódca jednego z oddziałów Sierakowskiego, Bolesław Kołyszko ujęty jakeśmy powiedzieli z nim razem, powieszonym został w Wilnie d. 9 czerwca; niewyleczona rana odwlekała exekucję Sierakowskiego. Myśleli niektórzy, że przez wzgląd na wielkie usługi jakie oddał armji rosyjskiéj kiedy był w jéj szeregach, nie pozbawią go życia, wysoko położone nawet w Petersburgu osoby starały się o to, przychodziły do Murawjewa telegramy, zalecające aby więźnia rozstrzelać nie kazał, odpowiedział że nie rozstrzela, bo powiesi, i d. 27 czerwca, o godzinie 11éj z rana wyrok ten dopełnionym został, ze zwykłem okrucieństwem. Rannego, przywiezionego pod szubienicę, na petli pociągnęli do góry ciż sami żołnierze, których od kary cielesnéj uwolnić się starał. Do długiego martyrologu narodowego przybyło jeszcze jedno imię, jedno z najpiękniejszych i nabardziéj czystych. Pamięć jego na Żmudzi i całéj Litwie nie zaginie.

Żonie Sierakowskiego mającéj straż wojskową u siebie w domu, a któréj w wigilję widzieć się z mężem pozwolono, przyrzekając że odtąd często odwiedzać go będzie mogła, policmajster przyjechał zapowiedzieć że wszystko już skończone. Niedługo potem nowe jeszcze ciosy spotkać miały biedną wdowę. Młodszego jéj brata, Tytusa Dalewskiego, rozstrzelano — matkę i siostry rozesłano do rozmaitych w głębi Rosji gubernji, a nareszcie i saméj wyjechać kazano w towarzystwie żandarma, nie zważając na to iż stan w jakim się znajdowała na podróż nie pozwalał. Wszelkie starania i przekładania lekarzy nic nie pomogły. Murawiew widocznie i matkę i spodziewane dziecko chciał zamordować. Na drodze w Pskowie, powiła córkę, a zaledwo powstała z choroby, przewieziono ją do Nowogrodu, który na mieszkanie wyznaczonym jéj został. Tak po całéj téj rodzinie, jak po tylu innych zostało na Litwie według słów poety, tylko suche drzewo szubienic i długie, nocne rodaków rozmowy, ale wszystko co piękne, wzniosłe i prawdziwie święte, tylko ofiarą żyje i męczeństwem się krzewi [2]).

[2]) Dla dopełnienia tego obrazu, jako dobrze znający Sierakowskiego, dodać musimy że w Petersburgu w 1861 i 62 r. był on przewodnikiem związku wojskowego do którego należeli Polacy i Rosjanie i że zachęcił do utworzenia związku czysto rosyjskiego, który się rzeczywiście sformował. Z Komitetem Centralnym Narodowym w m. sierpniu 1862 r. wszedł w ścisłe i blizkie stosunki. Porozumiewał się z nim za pośrednictwem jednego członka. Po zaaresztowaniu Godlewskiego i innych w Paryżu, z najdrobniejszemi szczegółami o wydaniu papierów ambasadzie, które mu sam Budberg opowiedział, pospieszył do Warszawy. Sierakowski oświadczał się przeciwko przyspieszeniu powstania i był za odroczeniem go. Podczas bytności swojéj w Warszawie, widząc exekucję Rzońcy i Rylla, rzekł do mnie: „Jakim będę na polu bitwy? niewiem, ale zaręczyć ci mogę, że umrzeć potrafię.“ Przeczuwał on już wówczas śmierć swoją. Opowiadając zaś mi wrażenie, jakie odniósł przy publicznem badaniu Rzońcy i obronie syna przez matkę, wyraził się: „Jakież to wielkie dusze i wielkie charaktery w naszéj Polsce. U was w Warszawie prosta przekupka w stanowczych chwilach jest wzniosłą, jak matrona rzymska w czasach kwitnienia cnót republikańskich.“

(P. R.)

z powodu wpływu czynowników i żołnierzy moskiewskich. Z klasztoru tamtejszego Bernardynów, wywieziono 9-ciu zakonników, majątek ich zagrabiono. W więzieniu mohilewskiem wielu siedzi jeszcze z powodów politycznych aresztowanych. Zakupno dóbr przez Moskali idzie leniwo, dotąd dwa majątki ziemskie kupili. Sprawa włościańska w mohilewskiém województwie idzie pomyślniéj niż w sąsiednich rosyjskich gubernjach. W smoleńskiéj np. nie ma ani śladu reformy włościańskiéj, toż samo w całéj Rosji. Formułki kancelaryjne, nieświadomość rzeczy czynowników i tu krępuje sprawę włościańską. W jednéj np. majętności skarżą się włościanie, że wyznaczono im same błota i lasy, jako grunta uprawne, po zebraniu bliższych wiadomości, pokazało się, że ich skarga była słuszną, gdyż dla przyspieszenia, wyznaczono dla nich grunta podług ogólnéj toprograficznéj mapy całéj Rosji, granice ich oznaczył jeometra przejechawszy konno z astrolabium i pozatykawszy tyki w śniegu.

— Donosiliśmy w swoim czasie o ucieczce 9ciu Polaków wygnańców z rot aresztanckich w Orle. Uciekli z roboty przy cegle, zabiwszy w obronie swojéj żołnierza będącego na straży, który ich puścić wolno nie chciał. Następnie przemykając się przez kraj nieprzyjazną ludnością zamieszkały, pochwytani przez nią zostali i odstawieni do Orła, gdzie nie w skutek wyroku sądu, lecz rozporządzenia i rozkazu dowodzącego charkowskim wojennym okręgiem d. 14go marca rozstrzelani: Franciszek Czyborowski, Aleksander Kamiński, Andrzéj Ostrowski i Bartłomiéj Kasprzak, jak w przeglądzie politycznym przeszłego numeru donosiliśmy. Pięciu innych za tęż samą ucieczkę skazano: Jana Pawłowskiego, Juljana Fiszera, Tomasza Wysockiego i Józefa Borowskiego, na pozbawienie wszystkich praw stanu i posłanie do kopalni syberyjskich na lat 20; Kazimierza Hutwińskiego na lat 15 do kopalni.

— Z Połtawy piszą do „Kołokoła:“ „Przez Połtawę przechodziło wiele partji aresztantów z Polski do Syberji. Z nimi nie tylko się obchodzono jak zwykle u nas z aresztantami, lecz nadto morzyli ich głodem tak, że prosili u przechodniów chleba. Aleksander Krysztof b. student kijowskiego uniwersytetu, w kwietniu przeszłego roku, przechodząc mimo Ostrogu usłyszał rozdzierający krzyk: „Dajcie na miłość Boga kawałek chleba.“ Żeby przynieść pomoc, uznał za stosowniejsze donieść o tem do władzy wyższéj, poczytując złe ochodzenie się z aresztantami za nadużycie władzy więziennéj i etapowéj; zrobił więc pismienne podanie do pułkownika żandarmów, ten je przesłał gubernatorowi, o którym sława wielka chodzi po Rusi, Aleksandrowi Wołkowowi. Wołkow kazał natychmiast wezwać Krysztofa i zapytał się, jak śmie mięszać się do spraw rządowych? a gdy tenże objaśnił powód swego podania, odpowiedział mu: a zkąd możesz wiedzieć o zamiarach rządu, może być rząd chce, by umyślnie tak się obchodzono z aresztantami polskimi. Poczem Krysztof z żandarmem był odesłany do Moskwy, gdzie jako człowiek podejrzany, znajduje się pod nadzorem policji.“

— Do „Debatte“ piszą ze Lwowa: Niedawno skazano pannę Bielską za wspieranie powstania na dni 14 aresztu. Panna Bielska rozpoczęła odsiadywać swą karę, podała jednak razem prośbę o ułaskawienie do J. Eksc. p. namiestnika hr. Baumgartena. Pan namiestnik odpowiedział na tę prośbę w ten szlachetny sposób, że udał się osobiście do więzienia panny Bielskiéj i uwiadomił ją, że jest wolną i natychmiast kaźnię opuścić może.

— Dnia 31 marca r. b. przywieziono do więzienia pokarmelickiego we Lwowie, ks. Józefa Kobylańskiego, parocha grecko-katolickiego obrządku z Pujła, obwodu stryjskiego, oskarżonego o obrazę majestatu, w skutek doniesienia dwóch miejscowych wieśniaków. Oskarżonemu, liczącemu lat 63, nie dozwolono bronić się na wolnéj stopie. Gmina Pujło wniosła za oskarżonym prośbę z 60 podpisami do trzech różnych instancji.

— We Lwowie d. 26 marca nastąpiło uroczyste wręczenie medalu wybitego na cześć Aleksandra Fredry. Wręczał go jenerał Józef hr. Załuski. Dowód ten uznania przez naród zasług Fredry, podziela kraj cały. Żołnierz, obywatel i literat, zawsze uczciwie służył ojczyznie, a jako pisarz dramatyczny, nie ma sobie równego w Polsce. I my słowem najgłębszéj czci, łączymy się z aktem poszanowania zasług przez wręczenie mu medalu 26 marca.

— Posłowie nasi na sejmie berlińskim, pisze „Dziennik Pozn.,“ pilnie się krzątają. PP. Tokarski i Łepkowski podali wniosek, aby izba poselska wynurzyła ministerstwu królewskiemu oczekiwanie, iż w obec potrzeby, aby Polakom w Prusach Zachodnich stawało się zrozumiałem to, co rozumieć powinni lub mają prawo rozumieć, rozkaże, aby wszystkie prawa, rozporządzenia i obwieszczenia władz w Prusach Zachodnich, ogłaszano nie tylko w języku niemieckim, ale także i w języku polskim. Do komisji sejmowéj, mającéj obradować o powszechnéj ordynacji drożnéj, izba poselska wybrała na Poznańskie p. Lejpzigera, Chłapowskiego i Kantaka. Przewodniczącym komisji jest hr. Schwerin, pisarzem pan Kantak. Z Prus nie wybrano żadnego Polaka.

— W Berlinie dnia 6 kwietnia posłowie: Dr. Szuman i B. Łubieński, w imieniu sądzonych w pierwszym sądzie rodaków naszych, wręczyli Dr. Gneistowi upominek składkowy, zastawę srebrną na stół wysokości dwóch stóp. Podstawę stanowią dwie figugury przedstawiające mądrość i sprawiedliwość, na kolumnie chorągiew polska z godłem: „za naszą i waszą wolność.“ W koło podstawy są wyryte nazwiska wszystkich oskarżonych. Na zastawie napis: Rudolpho Gneist defensori, poloni Anno 1864 perduellionis criminis rei facti, hoc pii gratique animi signum esse voluere.

Jeżeli się godzi, porównajmy upominek dany Dr. Gneistowi z upominkiem danym jenerałowi Bergowi. Pierwszy dany z serca a towarzyszy mu wdzięczność i błogosławieńswo; drugi dany za pieniądze z kradzieży i rozboju, a na nim ciąży wzgarda i — przekleństwo.

— Gazety niemieckie poznańskie donoszą, że Polakom z pod jarzma pruskiego, którzy w powstaniu walcząc dostali się do niewoli moskiewskiéj, rząd moskiewski pozwala wracać do rodzinnego kraju. Też same gazety przeczą, jakoby rząd pruski miał zamiar znieść arcybiskupstwo poznańskie i gnieźnieńskie i prowadził z Rzymem układy o obsadzenie stolicy arcybiskupiéj w Poznaniu.

— Komitet franko-polski postanowił 25 stypendjów dla uczącéj się młodzieży i utrzymanie dla rannych przez 5 miesięcy.

— W dniu 20 marca 1865 roku, w Monastyrze w Macedonji, umarł pułkownik Franciszek Kirkor, dowódca 1go pułku kozaków sułtańskich. Urodził się na Ukrainie, w powiecie skwirskim, we wsi Samorodku. Za czasów księcia Konstantego, zaciągnął się do pułku strzelców konnych jako szeregowiec. Rok 1831 zastał go w stopniu porucznika; w czasie wojny mianowany kapitanem, pełnił obowiązki adjutanta przy jenerale Klickim. W roku 1848 w Wielkopolsce w oddziale Białoskórskiego, służył jako naczelnik jazdy; pod Miłosławiem na czele jednego szwadronu, przepędził Kirasjerów pruskich. Podczas wojny wschodniéj w roku 1854 pod Dżurdżewem, w stopniu podpułkownika zaciągnął się do 1go pułku kozaków sułtańskich formacji Czajkowskiego; wkrótce awansował na pułkownika i otrzymał order Medżydże. Umarł właśnie w chwili, gdy pułk jego miał przejść na stałe leże do Konstantynopola, jako przyłączony do gwardji sułtana.

Przegląd polityczny.

Gazety niemieckie podają wiadomość, jakoby Murawjew-Wieszatiel osobiście prosił w Petersburgu cara o uwolnienie go od obowiązków, z powodu starości. Powtarzający tę wiadomość, nie ręczą za nią; z doniesienia w „Wileńskim Wiestniku,“ że wyjechał na czas krótki, wnosić można przeciwnie, że kat zamierza powrócić, ażeby dłużéj pastwić się nad swoją ofiarą. Tymczasem i w jego nieobecności prowadzą dzieło zniszczenia. Nawracanie na prawosławje odbywa się gwałtownie. Apostołowie prawosławja zrekrutowani z wyrzutków społeczeństwa. Pomiędzy nimi jest ksiądz katolicki Żukowski, odstępca, który na Żmudzi od wsi do wsi jeździ z kozakami i nahajkami i grozi prześladowaniem tym wszystkim, którzy powstrzymywać się odważą chcących porzucić wiarę ojców. Żmudzini wartami, kontrybucjami i tą moskiewską propagandą, są nadzwyczaj uciemiężeni. Z Kijowa donoszą, że tam ukazał się tyfus epidemiczny, na który wiele już osób zachorowało i umarło. Niewiadomo czy to jest taż sama moskiewska zaraza, która w Petersburgu i w innych miejscowościach spustoszenia robiła. Kurlandja, w któréj dopiero teraz zniesiono karę cielesną, również nie jest wolną od apostolstwa prawosławnego. Uwięziono kilkunastu pastorów za to, że śmieli utwierdzać parafje w swojem wyznaniu, i dopełniać swego obowiązku w powstrzymywaniu ludzi nie mających żadnéj wiary, od przechodzenia na prawosławje. Pułki moskiewskie stojące na Żmudzi i w Litwie, mają być przeprowadzone w głąb Rosji, a zastąpione innemi z niemałym żalem swojéj starszyzny, któréj obowiązki wiernopoddanego patrjoty zależące na grabieży, rozpuście i znęcaniu się nad bezbronnymi bardzo do smaku przypadły. Przed świętami Wialkanocnemi ma być w Rosji urzędownie ogłoszone prawo prasowe, stanowiące między innemi: że żaden dziennik bez trzykrotnego poprzednio ostrzeżenia nie będzie zamknięty lub zniesiony; redaktorom i wydawcom pism czasowych służy prawo wybrania między nowym systemem kaucji i odpowiedzialności, a dawniejszym uprzedniéj opiekuńczéj cenzury. Prawo to jak i wszystkie w Rosji pozostanie tylko dowodem papierowym dobrych chęci carskich, małpujących po mongolsku prawa i zwyczaje zachodu. Carowa rosyjska opuszcza Niceę 25 kwietnia. Cesarz Napoleon oczekiwany jest w Tulonie 26, w podróży do Algieru, zapewne zobaczy się z carową.

We Francji, w ciele prawodawczem rozprawy żywo prowadzone nad projektem adresu i poprawkami wniesionemi przez opozycję, mają się już ku końcowi. Wszystkie prawie wnioski opozycji odrzucono bezwarunkową większością. Emil Ollivier broniąc polityki rządu w sprawach zagranicznych przeciw Jules-Favre, wyrzekł: „Nieinterwencja jest prawdą! jest to polityka która przystoi najlepiéj naszym interesom.“ W podobnym duchu przemawiał baron Beauverger; poprawkę odrzucono, paragraf 15 przyjęto. Jules Favre bronił poprawki do § 16, żądającéj spełnienia obietnicy uczynionéj w mowie tronowéj Napoleona, co do rychłego odwołania wojsk z Meksyku; przeciw niemu wystąpił Corta, który czas pewien przebywał w Meksyku i zna dobrze tamtejsze stosunki. Wywody Favr'a popierał wymownie Picard, który mowę p. de Corta nazwał ozłoconą promieniami meksykańskiego słońca. Minister Rouher obstawał za koniecznością dotychczasowéj polityki w sprawie meksykańskiéj; § 16 zatwierdzono, poprawkę odrzucono. Lanjuinais z opozycji rozbierał poprawkę do § 17 tyczącą się Algierji, wysłowioną następnie: „Algierja wymaga zupełnie nowego systematu administracji“, czego dowodem jest ostatnie powstanie. Mówca dowodził, że Francja utrzymując 80,000 wojska w Algierji, a 40,000 w Meksyku, rozprasza swe siły, zamiast je ześrodkować i mieć w pogotowiu na wszelki wypadek; oświadczył, iż życzeniem ludzi zdrowo na tę sprawę patrzących byłoby, żeby wojsko w Algierji zmniejszyć do 25 lub 20 tysięcy, a natomiast właściwemi środkami starać się zwiększyć liczbę osadniczéj ludności do miljona, by tym sposobem postawić osadę w możności radzenia sobie miejscowemi środkami. § 17 zatwierdzono, poprawkę odrzucono. Dnia 12go kwietnia obradowano o konwencji wrześniowéj i o sprawie włoskiéj. Thiers mówił przeciwko konwencji i jedności Włoch.

W Belgji pojedynek ministra wojny z deputowanym Delaet o obrazę w izbie podczas rozpraw, skończył się lekkiem zranieniem ministra.

Monitor pruski ogłasza rozporządzenie królewskie stanowiące, że położenie kamieni węgielnych do pomników mających uwiecznić bohaterskie czyny w wojnie szlezwicko-holsztyńskiéj, odbyć się ma w Berlinie w d. 18 kwietnia, w Düppel 21, w Alsen 22. Prusacy zawsze odznaczali się próżnością i samochwalstwem i teraz spieszą się z pomnikami, ażeby owe laury zdobyte przy pomocy bagnetów astrjackich na rzecz sławy Hohenzollernów nie zwiędniały! W dniu 11 marca podpisany został układ handlowy między Austrją i Związkiem celnym niemieckim. Z Koblencji ma się wkrótce udać do Holsztynu 15,000 wojska pruskiego. We Flensburgu (w Szlezwigu) w dzień urodzin króla duńskiego Chrystjana, miały miejsce wielkie demonstracje narodowe; okręta stojące w porcie, wywiesiły narodowe flagi, miasto całe było illuminowane. Dało to powód Prusakom do licznych aresztowań. Rząd pruski pomimo niechęci Austrji, gotuje się do ostatecznego zajęcia Kiel, dokąd mają być przeniesione zakłady morskie z Gdańska.

Rigsraad duński ostatecznie odrzucił przedstawiony przez rząd izbom projekt konstytucji. Przy zamknięciu jego posiedzeń, minister spraw wewn. [illegible] czytał pismo króla do Rigsraadu, w którym wyraz[illegible] swój żal, że rozprawy względem zaprowadzenia zmian i przerobień potrzebnych w prawie zasadniczem, pozostały bez skutku.

Izba włoska prawo o sprzedaży kolei żelaznych. przyjęła większością 156 głosów przeciwko 88.

Z Konstantynopola donoszą, że z Syrji ma być utworzone autonomiczne namiestnictwo, złożone z prowincji Damaszek, Saida i Jeruzalem, a Ruszdi pasza ma być jenerał-gubernatorem namiestnictwa.

W Stanach Zjednoczonych ogólne ruchy wojsk Granta nastąpiły 29 marca, piechota posunęła się do Hatchers River, a Sheridan stara się z jazdą odciąć linję drogi żelaznéj od południa. Thomas maszeruje ku Lynchburgowi. Armja Granta utworzyła linję, wyciągnioną między Boylton-Plank-Road i Hatchers Run; południowi wielką siłę rozwinęli pod Gravelly Run. Pod White-Plank-Road. Grant pobił południowych. Sherman w obec silnego nieprzyjaciela znajdował się pod Burksville.

Rewolucja w Peru nie uśmierzona; owszem wzmaga się. Powód jéj dało zawarcie traktatu z Hiszpanją przez jenerała Peret.

Szanowny Panie!

Projekt p. A. Waligórskiego i spółki kolonizowania naszych towarzyszów w Ameryce, już nie zdaje się być popieranym, przynajmniéj jawnie i pod pierwotną firmą. Natomiast w rozmaitych miastach napotykam tak cudzoziemskie jak i niby polskie zabiegi wyprawiania naszych współtułaczy po za Atlantyk. Wprost do mnie kierują się piśmienne wezwania do formowania legjonu polskiego dla federacji Ameryki północnéj W Bernie usiłuje niejakiś p. Koronikolski uzyskać od Rady Związkowéj wsparcie na podróż kolonizacyjną do Ameryki; pod firmą filantropji i polskiego patrjotyzmu występując, znajduje podobno poparcie u władz i u osób prywatnych

W przekonaniu, że stanowcze w dzienniku pańskim potępienie tych zamiarów exportacyjnych znacznie się przyczyni do ostrzeżenia i naszych braci i cudzoziemców, których wielka liczba przez sympatję dla naszéj sprawy forytuje podstępy moskiewskie, mniemałem być swoim obowiązkiem zwrócić uwagę twoją na powyżej wzmiankowane zabiegi.

Zechciéj, Szanowny Panie, przyjąć zapewnienie mojego uszanowania M. Langiewicz.

Broelberg d. 13 kwwietnia 1865.

Projekt kolonji polskiéj w Ameryce.

Emigracja polska złożona z wielu tysięcy indywiduów, z natury swojéj podlega rozmaitym wpływom. Do wpływów wyzyskiwanych przez nieprzyjaciół sprawy jaką ona przedstawia, należy policzyć dziwaczny plan założenia „kolonji polskiéj w Ameryce“, który usłużyłby Moskwie, usilnie pragnącéj usunięcia emigrantów polskich z Europy, na drugi brzeg Oceanu. Kto sobie uprzytomni stuletnią walkę Polski z Moskwą, któréj tylko krwawym epizodem było ostatnie powstanie, i kto zrozumie anormalne położenie obecnéj chwili, ten powinien pojmować korzyści jakie Polska osiągnie w przyszłości z przebywania Polaków w Europie, gdzie pracą zdobywając sobie utrzymanie, mogą zostać użytecznymi członkami społeczeństwa w krajach w których znaleźli przytułek. Nie ma wątpliwości, że nie wszystkie kraje przedstawiają korzystne dla wychodców warunki pobytu, więc ci, którzy ich los poprawić mogą, powinni postarać się o środki dostania się do tych państw Europy, w których łatwiéj by im było wynaleźć pracę. Taki kierunek był nadany emigracji polskiéj z 1831 r. taki powinien być nadany i teraz, ażeby emigrację z 1864 r. dla usług Polsce zachować. Szwajcarja, która nieprzestaje dawać tyle dowodów sympatji swojéj dla Polski, może tylko to uwzględniać, co nieszczęśliwemu krajowi zachowa jego teraźniejszą emigrację jako element przyszłéj jego niepodległości.

Villa Broelberg pod Zürichem d. 12 kwietnia 1865.

Władysław hr. Plater.

Od Redakcji. — PP. autorowie i księgarze, życzący aby w „Ojczyźnie“ pomieszczono **rozbiory** ich dzieł i nakładów, zechcą nadsyłać do redakcji egzemplarze **franco**.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).